

twór plastyki rokokowej na Śląsku o nie często spotykanej monumentalności założenia architektonicznego, poddane go pod władztwo bogatego programu figuralno-alegorycznego.

Dla zorientowania zwiedzających kościół św. Doroty nie można pominąć wzmianki o 2 przybudówkach, znajdujących się po południowej stronie świątyni. Jedna z nich to wspomniana wyżej zakryścia, przylegająca do części kapłańskiej kościoła, o 3 przęsłach krzyżowo-żebrowych, wybudowana równocześnie z prezbiterium, jak na to wskazuje identyczne profilowanie żeber. Nad nią wzniesiono jako piętro, po pożarze roku 1686, pomieszczenie dla biblioteki klasztornej. Drugą przybudówkę widzimy po tejże stronie obok nawy kościelnej: jest to pozostałość pochodzącego w swej kondygnacji parterowej jeszcze ze średniowiecza krużganku klasztornego, z którego zachowało się 5 przęsł o sklepieniach siatkowych. Nieciekawa nadbudowa tej gotyckiej budowli pochodzi dopiero z czasu ok. r. 1700.

Z zabudowań klasztornych, które po roku 1686 wzniesiono na ruinach zniszczonego pożarem pierwotnego klasztoru, nie zachowało się, poza wspomnianą resztką krużganku, nic więcej. Chlu-

biący się na każdym kroku znakomitą swą organizacją konserwatorską Niemcy dopuścili nawet do tego, że sprzedany został przy końcu zeszłego wieku cały ten kompleks zabytkowy jakiemś konsorcjum budowlanemu, które w r. 1892 wybudowało wielki dom towarowy i hotel tuż obok wspaniałej naszej świątyni. Nie oszczędzono nawet wystawionego ok. 1710 r. architektonicznie wartościowego, dwupiętrowego głównego gmachu klasztornego dlatego, że groził wskutek długoletniego zaniedbania ruiną. W ten sposób kościół wkleszczony został pomiędzy nowoczesne, tandetne a wysokie budynki użytkowe, pośród których mógł sobie wywalczyć w obrazie miasta należne mu znaczenie zabytkowe jedynie swą monumentalnością i strzelistością.

Ostatnia wojna zmiotła z powierzchni ziemi brzydactwa otaczające kościół św. Doroty, jego samego prawie nie naruszając. Trzeba będzie pilnować, ażeby ta pierwsza świątynia polskiego Wrocławia doznała również w swym znaczeniu architektoniczno-urbanistycznym takiej opieki, na jaką zasługuje, a jaką otoczono ją teraz jako miejsce dla polskiego kultu katolickiego.

Ks. Szczęsny Dettloff

LITERATURA NIEMIECKA PO KLĘSCIE

Obserwacja dzisiejszego niemieckiego życia kulturalnego zniewala do stwierdzenia, że Niemcy po latach rozpętania swej „woli mocy“, po latach najbardziej intensywnego życia fizycznego, po latach oszalałamiania się wizjami światowładczymi — zabrali się gorączkowo do nadrobienia ogromnych swych luk w dziedzinie duchowej i intelektualnej, zwłaszcza że mają po temu dzisiaj najbardziej odpowiednie warunki polityczne i — psychologicz-

ne. Ich obecna dynamika kulturalna może wprost przerażać obserwatora polskiego. Jest ona wyrazem jakiegoś niesłychanego zdrowia elementarnego (bo moralnie Niemcy są w dalszym ciągu organizmem ciężko chorym). Można przekonać się o tym choćby z tego powszechnego zjawiska, że regeneracja kulturalna dzisiejszych Niemiec przejawia się zasadniczo tylko w płaszczyźnie organizacyjnej, technicznej, materialnej, konsumcyjno-społecznej. Na-

tomiast znacznie słabsze i rzadsze są przejawy świadczące o przeobrażeniu ideowym, czy o znalezieniu nowych dróg artystycznych.

Na ten stan rzeczy wpływa głównie fakt, że podobnie jak w innych dziedzinach życia tak i w tej rolę przywódców pełnią ludzie starzy, ludzie, którzy szczyt swych osiągnięć przeważnie dawno już mają poza sobą*). Są to głównie działacze kulturalni z okresu wilhelmowskiego i republiki wejmarskiej. Jeśli często wykazują dużo zapалу dla nowego ducha czasu i rozwijają godną podziwu energię, to przecież z natury rzeczy trudno im się zdobyć na dzieła o treści rewolucyjnej, dzieła o znaczeniu przełomowym.

Najruchliwszy ze wszystkich może pisarzy, poeta Johannes R. Becher, prezydent „Kulturbundu“, apogeum swoje przeżył ćwierć wieku temu — w okresie ekspresjonizmu. Bernard Kellermann, autor lirycznych, balladowych i fantastycznych powieści w rodzaju „Ingeborgi“ czy „Tunelu“, niewiele ma wspólnego z dzisiejszą epoką, która wymaga języka bardziej twardego, a zresztą na barkach swych ma już siódmymy krzyżyk. Obecą musi być też problematyce dzisiejszej duży udział biorąca w obecnym życiu kulturalnym neoromantyczna pisarka Ricarda Huch, będąca już 82-letnią staruszką. Starej daty są też lub w dawniejszych idealach, jeśli nie politycznych i społecznych, to artystycznych, tkwią tacy pisarze lub poeci jak Ernest Wiechert, Friedrich Wolf, Theodor Plievier, Henryk Mann (obchodził niedawno swe 75-lecie), który zresztą nadal przebywa w Kalifornii i z tak daleka zasila swymi

pracami odradzającą się literaturę niemiecką w kraju. Zdecydowana ich wrogość względem hitlerystów nie zawsze stanowi źródło sugestywnej, zapładniającej siły dla ludzi nowej epoki lub epoki nadchodzącej. Tak na przykład doskonały poeta Ernest Wiechert już w swoich słynnych mowach, skierowanych do studentów monachijskich, w roku 1934 i 1936 proroczo ostrzegął przed przepaścią, w którą toczył się zaślepiony naród niemiecki, i potępiał „etykę bokserką“ i „sławę gladiatorską“, znamionującą jego zdaniem atmosferę SA. Ale już wtedy siła jego słowa mieściła się bardziej w bezkompromisowym napiętnowaniu reżimu, aniżeli w konstruktywnym programie wychowawczym. I dzisiaj nawołując młodzież do „pożegnania się z obecnym czasem“ (głośny jego artykuł: „Abschied von der Zeit“) i do kulturowania absolutu staje się niebezpieczny, bo mistycznymi chmurami przesłania rzeczywistość, propaguje pięknoduchostwo anemiczne i subiektywizm, a tym samym odwołuje młode pokolenie od zrozumienia obecnej epoki i od współuczestniczenia w jej kształtowaniu.

Przykład Ernesta Wiecherta obrazuje może najbardziej plastycznie, jak niesłychanie skomplikowana jest sytuacja dzisiejszej literatury niemieckiej.

Wpływa na to również i ten szczegół, że większość pisarzy, którzy dzisiaj mają swemu narodowi najwięcej do powiedzenia, przeżyła lata najbardziej rozstrzygające, bo okres hitlerystów lub co najmniej okres wojenny, poza granicami swego kraju, a wskutek tego w wielu wypadkach nie odnajduje z nim wspólnego języka, nie rozumie go, ocenia fałszywie, nierzadko zbyt idealistycznie. Do pisarzy tych należą: B. Kellermann, Erich Weinert, W. Bredel, Th. Plievier, J. R. Becher, Fr. Wolf. Są oni płomiennymi demokratami, entuzjastycznymi wyznawcami reform społecznych, do czego w Niemczech

*) Podczas pewnej konferencji prasowej w czerwcu r.b. uskarżał się szef amerykańskiego zarządu wojskowego na to, że tempo reedukacji i postępowanie demokratyzacji osłabia między innymi wysoki przeciętny wiek ludzi, dźwigających dziś ciężar odpowiedzialności na nowoutworzonych niemieckich placówkach rządowych: „Przeciętny wiek tych osób, powiedział on, jest tak wysoki, że nie będą one mogły długo pozostawać na tych stanowiskach, gdyż kres ich życia jest niedaleki“.

rze przyczyniło się środowisko sowieckie, w którym wszyscy wymienieni spędzili okres wygnania. Ale wysiłki ich często natrafiają na próżnię. Społeczeństwo niezdolne jest zrozumieć ich, przejąc się naprawdę szczerze i głęboko ich ideałami.

Z drugiej znów strony pisarze niemieccy, którzy pozostali w kraju, pomijając już to, że są zupełnie rozproszeni, choć zachowali kontakt ze społeczeństwem, nie mają kontaktu z dzisiejszą epoką, obcy albo nawet wrodszy są nowym ideom. Bo jeśli nie każdy z nich był tak zdecydowanym hitlerowcem jak Hans Johst lub Hans Grimm, to przecież wszyscy byli w ten czy inny sposób związani z partią i władcami III Rzeszy. Zmarły niedawno Gerard Hauptmann, z pisarzy cieszący się największą powagą w społeczeństwie niemieckim, przyjmował rozmaite honory i odznaczenia od Goebbelsa i publicznie wypowiedział swoje uznanie dla reżimu hitlerowskiego w telegramie, który wysłał po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. Hans Fallada pisał na zamówienie ministra propagandy powieść antysemicką i był funkcjonariuszem Izby Kultury Rzeszy i „Reichsarbeitsdienstherrern“. Ernst Jünger dostał się na amerykańską czarną listę za poezje z pierwszej wojny światowej; należał on jako autor głośnego artykułu o „Totalnej mobilizacji“ i prorok nadchodzącego „państwa robotnika“ do duchowych promotorów III Rzeszy, która rychło wcieliła w życie jego estetyczne wizje, choć trzeba zaznaczyć, że jego ostatni tom „Marmorklippen“, ogłoszony w okresie hitlerowskim, stanowił silne oskarżenie w symbolicznej formie obozów koncentracyjnych i czytany był przez nie liczną zresztą antyfaszystów niemieckich jako konspiracyjny manifest oporu. Dużo też zastrzeżeń ideologicznych budzi wojenny „Dziennik rumuński“ znanego bawarskiego pisarza kato-

lickiego Hansa Carossy. Nawet nie jest bez skazy taki Wiechert (który był więziony w jednym z obozów koncentracyjnych za obronę pastora Niemöllera), bo w swej młodości napisał książki typu nacjonalistycznej „Krw i ziemi“.

Jak tłumaczą czynnikij oficjalne, dzisiejsze, demokratyczne Niemcy nie mogą sobie pozwolić na zrezygnowanie z tych pisarzy, których światopogląd posiada niejedną skazę, ale którzy w stosunku do reżimu hitlerowskiego zachowywali się co najwyżej neutralnie: pod inwigilacją ideową mogą oni wykonać dużo pożytecznych zadań z uwagi na swój poziom i doświadczenie, a zadań tych wyłania chwila bieżąca nieogarnione mnóstwo. Przynajmniej do czasu, gdy pojawi się nowe pokolenie pisarzy i działaczy kulturalnych, którzy będą łączyć w sobie walory ideologiczne z walorami intelektualnymi i artystycznymi.

Jest to tym bardziej konieczne, że jak dotąd nie powrócił żaden z wybitniejszych pisarzy emigracyjnych. Nie zamierza powrócić do kraju Tomasz Mann z Ameryki mimo rozpaczliwych apelów demokratów niemieckich. Nie wraca też, jak już wspomniano, jego starszy brat, Henryk. Nadal wydaje swoje książki w Stanach Zjednoczonych Erich Maria Remarque, a cieszą się one ogromnym rozgłosem. Przebywają tam także w dalszym ciągu Lion Feuchtwanger i Brecht, a w Meksyku B. Traven, Anna Seghers i Aleksander Abusch, podczas gdy Arnold Zweig mieszka w Palestynie. W ogóle zaznaczyć należy, że w Stanach Zjednoczonych, w Anglii i Szwajcarii istnieją silne niemieckie środowiska literackie, które rozwijają żywą działalność, posiadają własne czasopisma, własne kluby itp., a pracują wyłącznie dla odbiorcy cudzoziemskiego.

Dość instruktywne dla poznania obecnej sytuacji literatury niemieckiej

może być studium trzech najważniejszych czasopism kulturalnych: berlińskiego „Der Aufbau“ (Odbudowa), fryburskiego „Die Gegenwart“ (Teraźniejszość) i heidelberskiego „Die Wandlung“ (Przemiana). Otóż przeważają w nich adaptacje zagraniczne (Majakowski, Puszkina, Aragon, Priestley, Giraudoux, Valéry i in.) i nawroty do dawniejszych epok piśmiennictwa, do Herdera, Lessinga, Goethego, Heinego, Engelsa, Marksa. Natomiast rzeczy oryginalne zajmują stosunkowo mało miejsca, a gdy się pojawiają, z reguły posiadają charakter retrospektywny, to znaczy usiłują odkryć sens minionych zjawisk i wydarzeń z przeszłości niemieckiej, albo też stanowią literackie dokumenty najświeższych przeżyć politycznych i psychologicznych, przy czym rzadko kiedy te ostatnie wnoszą się ponad poziom przeciętnej produkcji reportażowej.

Rzecz jasna, trudno jeszcze na podstawie tych faktów czy szczegółów wydać jednolity i zdecydowanie pewny sąd o obecnej literaturze niemieckiej. Dzisiejszy okres jest okresem chaosu i fermentu, okresem gorączkowych poszukiwań i intensywnej pracy dokształcającej. Po latach kompletnej izolacji świat stanął przed Niemcami otworem. Z wszystkich stron uderzają na nich potężne i ożywcze techniki. Oszalałymi ich swoim bogactwem i oryginalnością literatura krajów anglosaskich, ale sugestywny urok wywiera na nich również sowiecka myśl filozoficzna, literacka i polityczna. W tej chwili

Niemcy zajęli się przetrwaniem tej obfitej a ciągle wzrastającej treści, konsumują ją zachłannie, zwłaszcza że Alianci robią wszystko, by udostępnić im w jak najszerszej płaszczyźnie wszystkie zdobycze swej kultury. Do tego w pierwszym rzędzie służą wydawane przez nich czasopisma w rodzaju sowieckiego „Neue Zeit“, amerykańskiego „Amerikanische Rundschau“ i brytyjskiego „Neue Auslese“.

Pod wpływem tych podniet zaczyna budzić się samowiedza. Krystalizuje się własna świadomość, rodzą się nowe talenty. Zdumionym oczom bardziej subtelnych i inteligentnych Niemców zaczyna ukazywać się całkiem inny sens niemieckiej rzeczywistości. Zmienia się diametralnie obraz dziejów niemieckich. Gdy szerokie masy niemieckie zmieniają pod wpływem najświeższych wypadków i dzisiejszych warunków tylko swe zewnętrzne oblicze, a w głębi tkwią nadal w tym samym nacjonalistycznym fałszywym i przesadnym świecie, — w literaturze, która zawsze jest przeciwieństwem najczulszym organem narodu, pojawiają się już przebliski nowej wizji świata. A ponieważ energia i żywotność tego narodu nie uległy żadnemu osłabieniu, to kto wie, czy istotnie literatura niemiecka po stuletnim marazmie i stuletnim błędzeniu nie stoi w obliczu swego nowego rozkwitu i czy nie podejmie ona trudu Lessinga, Herdera, Goethego i Heinego?

Aleksander Rogalski